

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Podaż piśmiennictwa z zakresu INB za granicą nie tylko nie maleje, ale stale rośnie. I choć przeważają publikacje przeciętne, trudno zdobyć się na luksus nieczytania, jeżeli chce się być w kursie spraw. Zintensyfikowała się także promocja: jest bardziej natrętna. Ale trudno według niej oceniać jakość oferty – to da się zrobić dopiero po przeczytaniu.

[1] SZEŚĆDZIESIĄT LAT

Ukazała się bardzo dobra [*****] książka [Bobinski, 2007], której autorem jest George Bobinski, emerytowany już, wieloletni dziekan Wydziału INiB Uniwersytetu w Buffallo, znany w naszych kręgach nie tylko z racji polskiego nazwiska. W swoim czasie wspomagał pracowników UJ (nie tylko bibliotekoznawców) fundowaniem stażowych pobytów w swojej uczelni i trwało to przez kilka lat. W bibliotekarstwie przepracował 60 lat i taką też przyjął perspektywę dla charakterystyki amerykańskiej praktyki bibliotecznej. Jego opinie są ciekawe i kompetentne.

Zmiany, które w tym okresie miały miejsce, uważa za niebywale. Zasoby, z głównie piśmienniczych, stały się mieszane, książkowo-digitalne, radykalnie zmieniając biblioteczny paradygmat. W stopniu zasadniczym zmienił się też jeden z głównych procesów bibliotecznych, mianowicie katalogowanie. No i rozrosła się sieć bibliotek – w USA z 25 300 w 1948 r., do 126 265 w 2006 r., a liczba zatrudnionych bibliotekarzy uległa tam potrojeniu. Bobinski przypomina, że jeszcze do 1965 r. istniała w amerykańskich bibliotekach segregacja rasowa, a biblioteki poza metropoliami były stosunkowo nieliczne. To się zmieniło, wobec masowej ucieczki ludzi z miast poza obrzeża: tam bowiem, wobec tego, zaczęto licznie organizować biblioteki.

Według Bobinskiego, hossa ogarnęła wszystkie rodzaje amerykańskich bibliotek. Powstały rzeczywiste sieci bibliotek publicznych, obejmujące także regiony suburbanistyczne. Liczba tych bibliotek wzrosła do 17 tys., z wielokrotniła się intensywność usług, a i repertuar ofert też jest nieporównanie bogatszy oraz dostosowany do potrzeb. Zwraca uwagę m.in. zróżnicowana oferta dla imigrantów.

Amerykańskie biblioteki szkolne, w zawrotnej liczbie 98 tys., stały się rzeczywistym, dobrze wyposażonym partnerem szkół w procesach edukacji. To efekt ogromnych środków, asygnowanych w USA na powszechną oświatę, od kąd... Rosjanie wysłali w Kosmos pierwszego satelitę. Ta forma konkurencji podziałała na wyobraźnię (szkoda, że nie u nas).

Ale prawdziwą eksplozję zmian przeżyło tamtejsze bibliotekarstwo akademickie, jakkolwiek bibliotek uczelnianych jest zaledwie 4 tys., ale są to z reguły instytucje duże. Rozwinęły się w niektórych uczelniach sieci biblioteczne, powstały konsorcja oraz inne makrostruktury międzybiblioteczne, na znaczną skalę zorganizowano wsparcie studiów zdalnych, a elektronizacja procesów przewróciła do góry nogami dotychczasowe reguły funkcjonowania. Rozrosły się również zasoby, ale to już we wszystkich rodzajach bibliotek. Przykładowo: Biblioteka Kongresu zwiększyła po wojnie swoje zasoby z 9 do 30 mln jednostek.

Nie byłoby takich zmian ani postępu, bez gigantycznego wsparcia różnych filantropijnych fundacji. Swoją rolę w tym zakresie odegrało też powołanie w 1956 r. specjalnego organu: to Council on Library and Information Resources. Było więc za co konstruować i realizować projekty budowy dużych bibliotek, często według awangardowych pomysłów architektonicznych. Oraz poszerzać i wzbogacać ponadusługowe, środowiskowe programy działalności bibliotek publicznych.

Jakkolwiek nie brakowało też zmartwień, jak choćby radykalne cięcia budżetowe w niektórych okresach, oraz: jak głośna awantura wokół selekcji zasobów bibliotecznych, którą w 2000 r. wywołał drugorzędny pisarz Nicholson Baker, oskarżając biblioteki o niszczenie piśmiennictwa. Wywiązała się wtedy ostra polemika publiczna wokół gromadzenia i właśnie selekcji zbiorów oraz trudności archiwizacyjnych, szczególnie zasobów elektronicznych.

Niebywale rozwinęły się bibliotekarskie stowarzyszenia: w USA jest ich teraz 152 (po co?). Najważniejsze, ALA, liczy 64 tys. członków, dysponuje sporą kasą i wspiera doskonalenie zawodowe, a także robi postępy w międzynarodowej współpracy. Ostatnio zaś koncentruje się szczególnie na idei powszechnego dostępu do bibliotek oraz swobody intelektualnej.

Ciekawy jest pogląd Bobinskiego na kształcenie pracowników INB w USA: wyważony, ale dość krytyczny. Akceptując wydłużenie studiów do poziomu magisterskiego i wprowadzenie akredytacji, ze smutkiem sygnalizuje przesuwanie słowa *library* w nazwach instytutów na dalsze miejsce, a nawet całkowitą eliminację. Natomiast w programach udało się – jego zdaniem – opanować superinformacyjne szaleństwo i zachować balans pomiędzy kształceniem informacyjnym i bibliotekarskim.

Doktoraty z zakresu LIS można obecnie uzyskiwać na 29 uczelniach amerykańskich – i nie dostrzegłem w autorskiej wypowiedzi zachwyty z tego powodu. Może nie wszystkie są godziwe? Nie ma też komentarza do wiadomości, że cza-

sopism INB jest w USA aż 160: o ich poziomie Bobinski milczy. W książce znalazł się chronologiczny rejestr wydarzeń, które w okresie 60-lecia autor uznał za szczególnie ważne dla amerykańskiego bibliotekarstwa. Jest też charakterystyka dokonań niektórych liderów zawodu z tego okresu – w tym osób, których książki sygnalizowałem w PB. To Michael Gorman (rec. PB 2001 nr 4, 2004 nr 1/2 i 2006 nr 1) oraz Kathleen de la Pena McCook (rec. PB 2005 nr 3).

W sumie, powiada Bobinski, o żadnym kryzysie bibliotekarstwa nie ma mowy: biblioteczna mediacja intensyfikuje się, tyle że jest to odtąd pośrednictwo wielokomunikacyjne. Natomiast rzut oka wstecz świadczy, że najnowsze dzieje bibliotek to historia stałych zmian. Do czego trzeba przywyknąć, bo tak będzie nadal.

[2] PANORAMA ZAWODU

Ciekawą [****] książkę o współczesnym bibliotekarstwie [*New librarian...* 2006] przygotowały Cory Tucker i Reeta Sinha z biblioteki uniwersyteckiej w Las Vegas. Pomyślana jako wprowadzenie do zawodu adeptów bibliotekarskiej profesji, w istocie przedstawia współczesną panoramę najważniejszych procesów bibliotecznych.

Wstępna część książki ma zachęcić absolwentów studiów INB do podejmowania pracy w bibliotekach i czyni to inteligentnie. Napisano mianowicie, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat, blisko 60% amerykańskich bibliotekarzy osiągnie wiek emerytalny (polskich zapewne niewiele mniej), tak więc miejsc pracy będzie dużo, nawet jeśli kandydatów też będzie niemało. Autorki sygnalizują, że praca w bibliotece może być ciekawa, ale oprócz wiedzy zawodowej, wyliczają jeszcze inne, potrzebne w niej sprawności. To jest łatwość wypowiedzi w mowie i w piśmie, biegłość w posługiwaniu się technologią elektroniczną, umiejętność współpracy z innymi, a także (obronne) poczucie humoru. Jest też porada, że aby przetrwać wstępny okres pracy, trzeba dokładnie poznać kulturę organizacyjną swojej biblioteki i dostosować się do niej maksymalnie; czas na innowacje i bunt przyjdzie ewentualnie później.

Dalej następuje zaś charakterystyka rozmaitych agend i procesów bibliotecznych – poczynając od informowania. W czym najwyższą trudność upatruje się w konkretyzowaniu, czego użytkownik chce. A w rejestrze form świadczenia usług informacyjnych najwyżej ceni się relacje bezpośrednie – bo wtedy naprawdę można pomóc w znalezieniu i ocenie materiałów, a nie: wyręczać. W cenie są też relacje mailowe, pozwalające na staranniejsze opracowanie wskazówek i na przesunięcie odpowiedzi w czasie. Niską ocenę mają natomiast kontakty czatowe i telefoniczne. Podkreśla się przy tym konieczność zbiorowych konsultacji co trudniejszych zleceń – z ewentualnym udziałem bibliotekarzy dziedzinowych.

Zdecydowanie większą wagę niż u nas przywiązuje się natomiast (przynajmniej w tym tomie) do przysposobienia biblioteczno-informacyjnego. Jest nawet sugestia, że w USA ma ono charakter ogólnie skoordynowany. Mianowicie w bibliotekach szkolnych następuje przysposobienie elementarne, w publicznych: zaawansowane i rozbudowane, zaś w akademickich – wyspecjalizowane, wyraźnie przedmiotowe, z udziałem bibliotekarzy dziedzinowych. I wprawdzie z innych publikacji wynika, że tak różowo to jednak nie jest, ale mowa wszak o intencjach.

Z rozmaitych form realizacji przysposobienia, wyżej ceni się indywidualne niż grupowe, zwłaszcza bezpośrednie, bo interaktywne, natomiast oczywiście bardzo czasochłonne. Przeposobienie online uchodzi za dopełniające, a oferowane w formie pisemnych instrukcji – za bardzo mało użyteczne.

W charakterystyce gromadzenia, jaka w tym tomie ma miejsce, nie ma niczego ponadstandardowego. Na jednym poziomie ważności traktuje się tworzenie kolekcji piśmiennictwa zwartego i ciągłego oraz repozytoriów elektronicznych, z tym że to ostatnie uchodzi za szczególnie trudne. Odniesienia do opinii użyt-

kowniczych w zakresie doboru, jakkolwiek deklarowane, nie są jednak przesadnie lansowane. Natomiast o selekcji jest mowa wyłącznie w kontekście decyzji kolektywnych. Z kolei zaś międzybiblioteczna kooperacja w gromadzeniu zasobów wymaga – jak napisano – doskonałej znajomości kolekcji własnej.

Jest też w tomie osobny tekst na temat bibliotekarstwa dziedzinowego. Przy elastycznym – w istocie macierzowym – zatrudnieniu, każdy bibliotekarz dziedzinowy powinien doradczo wspierać dobór zasobów, udzielanie informacji, przysposobienie, poradnictwo merytoryczne oraz jeszcze współpracować z bliskim dziedzinowo instytutem. Jest zatem co robić. W tekście przypomniano, że bibliotekarstwo dziedzinowe narodziło się ponad 60 lat temu, zaraz po wojnie, dla lepszego poznania Europy: specjalizowano się wtedy według krajów. Kiedy więc dzisiaj ktoś sugeruje, że to coś nowego, to niekoniecznie wie o czym mówi.

Wśród procesów udostępniania, na tym samym poziomie ważności jest traktowane wypożyczanie bezpośrednie – na miejscu i na wynos – oraz udostępnianie treści online. Zjawiskiem nowym jest masowy charakter zdalnej rezerwacji materiałów: to bez Internetu byłoby niemożliwe.

Ciekawe natomiast, że renesans przeżywa (nie u nas!) wypożyczanie międzybiblioteczne książek oraz kserokopii. To forma stara i wypróbowana. W tekście napisano, że pionierką była Biblioteka Berberiniego w Rzymie, która w 1630 r. sprowadziła sobie książkę z Biblioteki Królewskiej w Paryżu. Jeśli nawet Amerykanie piszą, że coś w Europie było pierwsze, to musi to być absolutna prawda.

W tomie zachęca się młodych bibliotekarzy do karier menedżerskich, zalecając jednak wcześniej pięcioletnie terminowanie oraz stopniowanie poziomów zarządzania: najprzód na szczeblu roboczym (kierownik oddziału, sekcji), a dopiero potem – strategicznym (dyrektor). Obok opinii, że jest do tego potrzebna *niejaka* wiedza o zarządzaniu, akcentuje się też pożytek z umiejętności społecznych: słuchania i rozumienia innych, nawiązywania kontaktów, oraz – z oswojenia się z ciągłą zmiennością sytuacji i zadań.

Jest też sugestia (przesadna!), że kierowniczy awans wymaga zdystansowania się od dotychczasowych przyjaciół w miejscu pracy i nawiązania relacji z innymi kierownikami. Natomiast wręcz oczywista jest dyrektywa umiejętnego gospodarowania czasem przez tych kierowników (na niższych szczeblach to prawie wszyscy), którzy funkcje kierownicze pełnią oprócz swoich podstawowych obowiązków merytorycznych.

W rejestrze zaś sugestii rozwoju zawodowego mieszczą się wskazówki, dotyczące aktualizowania indywidualnej wiedzy oraz wyboru własnego pola zainteresowań. W USA bibliotekarze akademicy są zobowiązani do publikowania tekstów naukowych; otóż bez wyspecjalizowania się w jakimś obszarze, byłoby trudno spełnić ten warunek.

Lecz to jest akurat reguła nie tylko amerykańska i nie tylko biblioteczna. W każdym zawodzie, wszędzie, liczy się wyłącznie ten, kto nie tylko wie coś o prawie wszystkim, ale jeszcze obligatoryjnie: prawie wszystko o czymś.

[3] SONDAŻE I NIBY – SONDAŻE

Z ciekawością zajrzałem do książki [*Nowoje... 2007*], wydanej w Jarosławlu, jednak po lekturze ciekawość zmalęła [**]. Chciałem wiedzieć, jak wygląda uniwersytecka myśl biblioteczna w takich miastach rosyjskich, jak (właśnie): Jarosławł, Twer, Tuła lub Iwanowo: nie żeby prowincjonalnych (Jarosławł jest niewiele mniejszy od Krakowa i ma wspaniałe zabytki), ale nie są to jednak metropolie stołeczne. Otóż jakość tej myśli jest mocno zróżnicowana – chyba jeszcze bardziej niż u nas – a tytuł tomu tylko częściowo odpowiada zawartości. Nawiasem mówiąc, książka nie ma ISBN.

Teksty pochodzą z międzyuniwersyteckiej konferencji oraz z sympozjum i nie są tematycznie spójne. Dla kilku z nich postacią centralną jest Dmitrij Licha-

czow, zmarły przed dziewięcioma laty rosyjski archeograf – u nas nieznan. Inne teksty odwołują się do sondaży, jednak niektóre są absurdalne. Rozpoznania wykonano bowiem jak leci, bez próby reprezentatywnej bądź innej relatywizacji, toteż nie mają żadnego sensu. U nas zresztą też nierzadko publikuje się podobne. Po co?

Jedna z wypowiedzi traktuje o wprowadzeniu normy ISO na uniwersytecie w Tule oraz w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej – z czego jednak nie wynika absolutnie nic. A w innym miejscu zapisała się jedna opinia, że rozwój rosyjskiego bibliotekarstwa to efekt... uchwał sprzed lat KPZR; jednak przywołania żadnej takiej uchwały nie ma. W międzynarodowym konkursie idiotyzmów, ten miałby murowane miejsce na podium.

Na szczęście są też inne teksty, znacznie lepsze (te akurat tylko z Jarosławla) i oparte na wiarygodniejszych badaniach. Dają przy tym niejaki obraz środkoworosyjskiego bibliotekarstwa akademickiego, sygnalizując zwłaszcza intensywny rozwój usług internetowych.

Badanie studentów tamtejszego, niepublicznego Międzynarodowego Uniwersytetu Biznesu i Nowych Technologii ujawniło, że blisko 90% korzysta regularnie z usług internetowych, a z tego 2/3 ma komputery w domu. Natomiast nie radzi sobie z elektroniką 5% studentów. Wskaźniki są interesujące, jakkolwiek zbiorowość nie jest typowa, bo najprawdopodobniej nieźle sytuowana, a na dodatek taki akurat profil studiów wymaga wcześniejszego zaprzyjaźnienia z technologią informatyczną.

Sondaż z kolei w bibliotece uniwersytetu państwowego również ujawnił ekspansję usług elektronicznych i niezłą opinię studentów o miejscowej bibliotece – z jednym wszakże, oryginalnym postulatem wprowadzenia wypożyczeń krótkoterminowych: na noc. Natomiast okazało się, że tylko co piąty pracownik nauki bywa w uniwersyteckiej bibliotece, a znów ocena naukowych dokonań samej biblioteki wypadła mizernie. W sondażu zaś opinii bibliotekarzy źle oceniono płace (a gdzie się je ocenia dobrze?), możliwości podwyższania kwalifikacji oraz... warunki sanitarne.

Jest w tomie jedna analiza znakomita, bezbłędna metodologicznie, pomysłowa i produktywna. To porównawcze badanie eksperymentalne postaw zawodowych pracowników bibliotek oraz pracowników handlu i usług komercyjnych. Bibliotekarze okazali się znacznie mniej mobilni i mniej samodzielni, bardzo niepewni zwłaszcza w sytuacjach nieoczekiwanych. Także ich konserwatywne nastawienia, przywiązanie do status quo oraz introwersja, okazały się znacznie częstsze, niż wśród handlowców.

Także, mimo niższej samoregulacyjności, bibliotekarze gorzej poddają się formalnym sugestiom przełożonych, są trudniejsi do kierowania – w myśl tendencji *robić co się chce, ale bez odpowiedzialności*. Pozornie natomiast liczniejsze były bibliotekarskie deklaracje przywiązania do zawodu, ale po sprawdzeniu okazywały się puste i beztreściowe: nie znaczyły nic. Nie jest to zatem budujący portret bibliotekarzy i obawiam się, że częściowo bardzo bliski prawdy, w dodatku – chyba nie tylko w Rosji.

[4] COŚ O (NIEMAL) WSZYSTKIM

Kolejna książka [Miller, Fisher, 2007] miała być o funkcjonowaniu rad bibliotecznych, u nas wprawdzie marginalnych, ale w USA ważnych. Tymczasem odnosi się do nich tylko niewielka część tekstu; pozostała jest o różnych przejawach bibliotekarskiej praktyki. Miejscami interesująca, ale wskutek nadmiernej obfitości zagadnień – nierzadko sloganowa i wobec tego umiarkowanie (tylko) ciekawa [**].

Opinia o bibliotecznych radach nie jest entuzjastyczna: są, mogą być użyteczne, ale bywają też kulą u nogi. Pozbawione relacji z personelem, maglują przeważnie dyrektorów, a nastawiają się głównie na kontrolę wydatków. Nic dziwnego

go, reprezentują wszak organizatorów, a każdy organizator przede wszystkim pilnuje kasy. Autorki namawiają dyrektorów do walki o budżet, ale tylko hasłowo: nigdzie nie ma ani jednego zdania, jak to mianowicie robić skutecznie. No to takie namawianie każdy ma w nosie.

Trudno również uznać za odkrycie, że biblioteka stanowi obszar ryzyka i wobec tego dyrektorowi przypada rola gracza; każde bowiem zarządzanie, dowolna struktura, ma w sobie zawsze element ryzyka. Stąd wprowadzenie do wiedzy o zarządzaniu teorii gier – o czym autorki nie słyszały. Natomiast wyliczają trzy główne obszary biblioteczne, narażone na ryzyko szczególnie: obsługa dzieci – kontakty z publicznością – tworzenie kolekcji. Taki wybór jest możliwy, ale daleki od kompletności.

Dzieci mianowicie trzeba chronić przed pornografią i obscenami (oczywiście, ale czy innych okoliczności ryzykownych nie ma?), czego domagają się rodzice. Ale z drugiej strony, należy wszystkim zagwarantować intelektualną swobodę i nieraz wynika stąd sprzeczność. Musi się zatem wypracować trudny balans i na tym polega właśnie to ryzyko.

W szerokich kontaktach z publicznością ryzyko skonfliktowania występuje zresztą często i na wypadek konfliktów trzeba przygotować plan postępowania, znany wszystkim pracownikom. W dużych bibliotekach zdarzają się ponadto przypadki agresji fizycznej, konieczne więc każdy musi znać procedury ochronne – tak jak i reguły zachowania się w wypadku awarii oraz katastrof. Kiedy zaś biblioteki udostępniają swoje pomieszczenia na pozabiblioteczne konferencje, zebrania lub zjazdy, nie powinny robić tego mechanicznie, ewentualna bowiem niechęć publiczności do któregoś organizatora przenosi się wtedy automatycznie na bibliotekę.

Ryzykiem użytkowniczego niezadowolenia bywa także obarczone tworzenie kolekcji. Autorki doradzają neutralizację przez publiczne powiadomienie o zasadach gromadzenia zbiorów, ale to naiwność: wtedy pojawi się żądanie zmiany tych zasad. Po prostu nie da się kontrowersji wokół doboru zasobów wyeliminować całkowicie.

Jest też w tomie rozbudowana opinia o roli biblioteki w środowisku lokalnym. Otóż autorki są zdania, że tylko pokolenia urodzone przed 1964 r. uważają lokalne otoczenie za wartość. Generacje młodsze (określane jako X oraz Y) są już na to zbyt mobilne, uwikłane w stałe migracje, a dla najmłodszych – pokolenia @ – liczą się bardziej relacje sieciowe. Mimo to restytucja relacji środowiskowych jest wyraźnie lansowana – z sugestią udziału bibliotek. Miałoby to polegać na skupianiu wspólnot lokalnych wokół bibliotek właśnie, przy współudziale miejscowych liderów opinii.

Komentując zaś nadrzędną dla bibliotekarstwa ideę pożytku publicznego, autorki dokonują konfrontacji z wynikami badań w krajach angielskojęzycznych. Otóż według deklaracji studenckich, wyszukiwanie informacji prawie każdy rozpoczyna od wyszukiwarek sieciowych, a tylko 1% od bibliotek. No i wobec tego pojawia się sugestia wzmożenia aktywności, żeby tę sytuację zmienić.

Aktywność – to inna sprawa. Ale sygnalizowana zmiana jest mało prawdopodobna i rozumowanie wydaje się powierzchowne. Samo rozpoczęcie bowiem poszukiwań informacji, nie jest takie ważne. Liczy się kontynuacja, a wtedy większość szukających trafia jednak do bibliotek. Ważne, żeby było po co.

[5] CASE STUDY

Książka o zarządzaniu bibliotekami [*Library...* 2007] okazała się w rzeczywistości prezentacją techniki badawczej case study – w dociekaniach naukowych niezbyt cenionej, natomiast niekiedy użytecznej w analizach praktycznych. Zawarta w tekście szczegółowa charakterystyka, dostarcza sporo informacji na jej temat, jakkolwiek irytuje nadmiernym gadulstwem i absolutnie banalną egzemplifikacją [**]. Ravonne Green, autorka pierwszej części tomu oraz redaktor

całości, chciała namówić praktyków do posługiwania się tą formą analizy zdarzeń, więc zapewne dlatego dokonała rozlicznych uproszczeń, ale trywializacja jest przesadna.

Sama technika case study nie jest nadmiernie wymyślna. Polega na dogłębnym skupieniu się na wybranym zjawisku, zdarzeniu, problemie, po to, żeby wyjaśnić i ewentualnie ocenić, a niekiedy także: znaleźć racjonalne rozwiązanie. Jej wariant uboczny, case story, opiera się na indywidualizacji, czyli subiektywizacji rozpoznania. To czasem bywa przydatne.

Można w ten sposób analizować zjawiska typowe i jednorodne lub zróżnicowane bądź skrajnie odmienne. Pożyteczna bywa czasem wielokrotna, porównawcza analiza panelowa – dla wyszukania podobieństw lub dla identyfikacji różnic.

Po charakterystyce tej techniki i po omówieniu reguł realizacyjnych, zamieszczono w tomie przykłady zastosowań analizy case study w bibliotekarstwie. Niestety – na ogół trywialne.

Jest więc egzemplifikacyjna analiza (wariantywnych) możliwości wykorzystania grantu na modernizację biblioteki, jest rozpoznanie użyteczności bibliobusu w konkretnych warunkach, oraz jest ocena decyzji o zakupie do biblioteki zasobów, treściowo kontrowersyjnych. Jest też analiza konkretnych sytuacji osobowych. Właśnie to wszystko razem ma zaś zachęcić do stosowania case study w praktyce kierowania bibliotekami.

Zachęta jest jednak mało skuteczna, bo przykłady są naciągane, a bywa że absurdalne. Przez cały tom przewija się poza tym – nie wiadomo po co – motyw zarządzania JIT (Just In Time), czyli dokładnie na czas, użytecznego w produkcji towarowej (w celu ograniczenia magazynowania) lub w usługodawstwie komercyjnym (m.in. w firmach infobrokerskich), lecz w bibliotekarstwie nie. Jest to taka żonglerka terminem, dość ostatnio modnym wśród nowinek teorii zarządzania, lecz bez odniesienia do rzeczywistości bibliotecznej. Niestety, puste epatowanie terminologią, używaną gdzie indziej, ale bez praktycznego dla bibliotek pożytku, stało się w naszej dziedzinie zabiegiem nadmiernie częstym.

Jacek Wojciechowski
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytet Jagielloński

KSIĄŻKI OMÓWIONE

- [1] George Bobinski (2007): *Libraries and librarianship. Sixty years of challenge 1945-2005*. Lanham: The Scarecrow press Inc., 205 s. ISBN 978-0-8108-5899-2 [*****].
- [2] *New librarian, new job. Practical advice for managing the transition* (2006). Ed. Cory Tucker, Reeta Sinha. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 236 s. ISBN 978-0-8108-5851-0 [****].
- [3] *Nowoje w bibliotecznoj praktikie. Materialy nauczno-praskticzeskoj konferenciji i naucznowo seminara* (2007). Red. Irina Dienieżkina. Jarosław: Jarosławskij Gosudarstwiennyj Uniwersitiet, 84 s. [bez ISBN] [**].
- [4] Ellen G. Miller, Patricia G. Fisher (2007): *Library board strategic guide. Getting to the next level*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 222 s. ISBN 978-08108-5689-9 [**].
- [5] *Library manegement: a case study approach* (2007). Ed. Ravonne A. Green. Oxford: Chandos Publishing, 161 s. ISBN 978-1-8433-4349-3 [**].

Tekst wpłynął do redakcji 2 grudnia 2007 r.